



## Porządek nabożeństw :

Niedziela III po Wielkanocy.  
Prymaria 7.15. Msze św. o 9 i 10.  
Suma o 11. Nieszpory o 15.30.

We wtorek nowenna do św.  
Antoniego o godz. 8. W sobotę spo-  
wiedź od godz. 18-ej.

## Ruch w Parafii :

### Z e b r a n i a .

Dziś zebranie K. S. M. Ż. o 16  
i Asysty kościelnej o 14.30. Zastępu  
K. S. M. Ż. o godz. 11-ej.

### Zapowiedzi przedślubne.

Stanisław Poskuta z Ireną Zięt-  
kówną, Józef Rataj z Kazimierą  
Szymczykówną, Alojzy Habdas z Ja-  
niną Bernatówną, Józef Stachurski  
z Aleksandrą Nowakówną, Mieczysław  
Nowak z Franciszką Świder-  
kówną.

### Przez chrzest stali się dziećmi bożymi.

Tadeusz-Michał Witek, Jerzy-  
Piotr Marzec, Jerzy-Kazimierz Szkut-  
nik, Żdzisław-Jan Głuszek, Helena-  
Maria Kłapcia, Wiesława-Maria No-  
wak, Antoni-Stanisław Gawęcki,  
Bogumiła-Janina Majos, Wiesława-  
Paulina Rybak, Andrzej-Bronisław  
Rokicki, Alicja-Alfreda Kurek, Ed-  
ward Józef Frysztacki.

### Odeszli do wieczności.

Śp. Janina Świdorska l. 27,  
Władysław Karcz l. 4, Dorota Kłys  
l. 2, Maria Malcher l. 28, Stanisław  
Wartak l. 32, Władysław Makieła  
l. 43, Michał Bereszko l. 41, Ma-  
rianna Barglik l. 50, Antoni Micha-  
lak l. 60, Jędrzej Smelcerz, l. 77,  
Piotr Turek l. 34, Józef Bacia l. 40,  
Marianna Ciszek l. 92, Franciszka  
Piekarska l. 97, Apolonia Gajda l.  
41, Stanisław Boruciński l. 34, Sta-  
nisław Antosz l. 56, Józef Zajac l.  
70, Stefan Szkulik l. 55, Henryka  
Werner l. 5.

*Wieczne odpoczywanie.*

## Wołanie miłosiernego Boga.

— Ostatni raz byłem u spowiedzi  
przed 20-tu laty...

Tak rozpoczął pewnego razu  
spowiedź jeden człowiek.

— Co cię skłoniło, że po tylu  
latach przychodzisz — pyta spo-  
wiednik.

— Co mię skłoniło? Otóż opo-  
wiem bolesną historię swego życia.  
Jako wyższy urzędnik miałem się  
materialnie dobrze. Miałem kocha-  
jącą żonę i ukochane, jedyne dzie-  
cko. Dobrobyt materialny, szczę-  
ście życia rodzinnego zasłoniło Bo-  
ga. Bóg, troska o duszę własną —  
to pojęcia, które mnie nie zajmo-  
wały. W biurze byłem oddany  
swojej zawodowej pracy; w domu  
przeżywałem radosne chwile przy  
boku żony i dziecka. Z całkowitem  
oddaniem poświęcałem wszystkie  
wolne chwile swemu jedynekowi.  
Jego dziecięcy szczebiot, dziecięca  
miłość, stopniowy rozwój umysłowy  
— stwarzały dla mego ojcowskiego  
serca krainę szczęścia. Płynęły la-  
ta. Mniemałem, że tak będzie zaw-  
sze. Wszystko szczęście i pomyś-  
lność przypisywałem sobie, swoim  
zabiegom, swoim zdolnościom, swo-  
jej roztropności. O Bogu, Jego bło-  
gostawieństwie zupełnie zapomnia-  
łem. Przeciwno Bogu, Kościołowi,  
duchowieństwu nigdy jawnie nie  
występowałem. Życie własne, życie  
rodzinne układałem tak jakby wo-  
góle Boga nie było. Aż oto nagle...  
przyszedł cios. Syn mój zachorował.  
W pierwszych dniach jego choroby  
myśl o śmierci nie przeszła nawet  
przez moją głowę. Wszak są leka-  
rze, apteki i... moje pieniądze. Tym-  
czasem z dniem każdym lekarze  
zmieniali się często przy łóżku me-  
go dziecka. Częste konsylia i coraz  
rzadsze słowa nadziei. Aż raz je-  
dnego syn mój mówi, aby poprosić  
księdza, który go uczył w szkole...

Nie uważałem to za potrzebne,  
lecz nie chciałem mu robić przy-  
krości. Syn bardzo lubiał swego  
księdza prefekta i często o nim w  
domu mówił, powtarzał jego wykła-  
dy. Zawsze w takich wypadkach

rozmowę skierowywałem na inny  
temat.

Ksiądz przyszedł. Syn czuł się  
bardzo uszczęśliwionym po spowie-  
dzi i Komunii świętej.

W kilka dni potem ukochany  
mój Tadiusz zamknął na zawsze swo-  
je jasne oczy. I mimo, że widzia-  
łem go w białej trumnie, mimo, że  
słyszałem echo spadającego piasku  
na wieko trumny — nie mogłem  
sobie jasno uświadomić, że nie mam  
już dziecka. Dopiero kiedy wróci-  
łem do domu i nie usłyszałem sło-  
wa przywitania: tatusiu...

Kiedy nie uczulem synowskich  
objęć i pocałunku, wówczas zrozu-  
miałem, że straciłem Tadiusza. I jak  
obłąkany pobiegłem na cmentarz.  
Objąłem jego żółtą mogiłę rękami  
i zapłakałem jak dziecko. Wówczas  
usłyszałem w duszy dziwny głos:  
tam gdzie jest syn jest i ojciec,  
gdzie jest ojciec musi być także i  
syn. Gdzie jest Bóg, Ojciec wszys-  
tkich ludzi, tam kiedyś będą i Je-  
go dzieci.

Podniosłem się i wzrok mój  
padł na wysoki cmentarny krzyż  
stojący pośrodku. Pełno było in-  
nych krzyży, tylko jeden środkowy  
górował nad nimi. Wówczas jesz-  
cze realnie rozumiałem ów tajem-  
niczy głos. Jak z tego jednego  
krzyża biorą swój początek inne,  
te małe krzyże, tak i każdy czło-  
wiek z Boga bierze swój początek.  
Początek z Boga wziąłem, ale do  
Niego nie szedłem. Przez życie  
szedłem mimo Boga, z daleka... Aż  
oto głos miłosiernego Boga w po-  
staci gromu przywołał mnie do Nie-  
go...

Czy teraz, ojcze duchowny,  
wiesz dlaczego przyszedłem do spo-  
wiedzi?...

Przyszedłem, aby z powrotem  
być dzieckiem bożym...

O, tak, drodzy moi, Bóg czasa-  
mi ściśle drogę naszego życia cier-  
niem cierpienia, aby nas tym spo-  
sobem do siebie powołać!

(wyjątek z kazania rekolekcyjnego Ks. L. S.)

## Pokój w domu.

Pierwszym słowem Zmartwychwstałego Chrystusa Pana do Jego uczniów, gdy wszedł do mieszkania było słowo pokoju. I kapłan katolicki, sługa Chrystusa, gdy wchodzi do mieszkania katolika z jakakolwiek posługą religijną wymawia słowa: „Pokój temu domowi i wszystkim mieszkańcom jego!“ Istotną cechą domu katolickiego ma być dokój. Gdzie pokój panuje w rodzinie tam powodzenie, szczęście, błogosławieństwo. Lepiej wszystko załatwiać pokojowo, aniżeli z kłótnią. Kłótnia to coś przykrego, brzydkiego, uwłaczającego.

Skąd płynie pokój dla domu katolickiego? Z bogactwa, z pracy, zdrowia, szacunku wzajemnego? Nie. Pokój jest następstwem mocnej wiary i prawdziwej religijności. Gdzie wiara tam pokój, gdzie pokój tam miłość, gdzie miłość tam zadowolenie, radość, szczęście, Bóg. W domu górnika powinna być wiara jak kilof, który wbija się w twardą bryłę kamienną. W domu robotnika powinna być wiara jak młot, którym obrabia i obcina kamień wedle upodobania. W domu urzędnika niechaj będzie religia, niby pióro w jego ręku, które utrwała pismem prawdę. Słowem: religia to jedyny światopogląd, który ma kierować działalnością naszego serca i umysłu.

W domu, gdzie panuje wzorowy pokój jest zamiłowanie do modlitwy. Modlitwa ojca, matki i dzieci ściąga na dom błogosławieństwo boże. Dom katolicki to także świątynia, w którym panuje atmosfera pobożności.

Największym dziedzictwem, jakie mogą przekazać rodzice dzieciom, to przykład modlitwy. Modlitwa rodziców to potęga, która towarzyszy dzieciom w ich pielgrzymce życiowej. To też zdarza się niejednokrotnie, że jakiś człowiek co daleko odszedł od Boga, nieraz nawraca się na wspomnienie pobożności matki lub ojca.

W zacnym domu dzieci nie słyszą nieprzyzwoitych żartów, klątw, obmów i złośliwych krytyk. Główna uwaga jest skierowana na to, aby wszyscy członkowie rodziny żyli w łasce bożej, nie mieli na sumieniu grzechu śmiertelnego. Jak ongiś św. Blanka mawiała swemu jednukowi, że raczej wołałaby go widzieć w trumnie, aniżeli w grzechu śmiertelnym, tak i dzisiejsi bobaźni rodzice są tego samego zdania.

Tylko przez takie domy przychodzi na świat odrodzenie moralne.

W katolickiej rodzinie panuje prostota i przestawanie na małym. Odpowiednio do swego stanowiska ubierają się wszyscy skromnie i nie żyją ponad stan. Nie dzieci rządzą rodzicami, lecz rodzice dziećmi. Dla szczęścia rodziny nie jest konieczną rzeczą posiadać duże, obszerne mieszkanie, ale nakazane jest posiadać dom uczciwy, któryby cechował ład domowy. Aby

wszystkie domy w naszej parafii posiadały powyższe przymioty niechaj wszyscy stosują się do następujących reguł: 1 Wszyscy winni w niedzielę i święto wysłuchać Mszy św. i kazania. 2 Czas winien schodzić na modlitwie i pracy. 3 Wszyscy mają się wystrzegać przeklinania, przysięgania i nieskromnych mów. 4 Nie zakłócać spokoju i nikomu nie wyrządzać krzywdy. 5 Stałe prenumerować i czytać gazety religijne. X. L. S.

## Poznaj swją prastarą parafię.

### I. Historia Będzina.

Podanie nazwisk ze starych aktów spotkało się z wielkim zainteresowaniem i życzliwością ze strony mieszkańców będzińskich. Nic dziwnego. Historia ubiegłych czasów każdego interesuje. Od dziś pragnę zaciekawie wszystkich parafian będzińskich przeszłością starożytnego naszego miasta i naszej parafii. Będą to rzeczy bardzo ciekawe. Ciekawe dla nas, którzy żyjemy w mieście, którego początki sięgają XI wieku. Ciekawe dla tych, co po nas żyć będą. Za sześćset lat historyk opisujący Będzin będzie miał pracę ułatwioną, gdyż znajdzie wiele zachowanych dokumentów. Dziś nie wolno niszczyć żadnych dokumentów, wszystko przechowuje się pieczołowicie w archiwach. Naszą gazetkę parafialną składa i przechowuje Biblioteka Jagiellońska w Krakowie.

Inaczej wyglądał ongiś nasz Będzin. Pierwotnie był małą osadą, później wsią targową i wreszcie miastem. Ustawiczny swój rozwój Będzin zawdzięczał swemu dogodnemu położeniu pod względem handlowym. Przemszą, bogatą w wodę, płynęły liczne łodzie handlowe, tędy prowadziła słynna droga łącząca Gniezno z Krakowem i krzyżowały się ważne trakty handlowe. Nad bezpieczeństwem bogatych kupców przewożących towary czuwała straż na zamku. Zamek drewniany zamienia na murowany król Kazimierz Wielki w drugiej połowie XIV wieku. Przez długie stulecia zamek przegłada swoje potężne, wspaniałe mury i niezniszczalną basztę w wodach Przemszy.

Król Kazimierz jest także ojcem miasta i dzisiejszego kościoła parafialnego. Całe miasto otoczone było wzorem innych miast murem obronnym z zamykanymi na noc bramami. Miastem zarządzał w pierwszych jego początkach wójt dziedziczny.

Następcy króla Kazimierza gorliwie pamiętali o Będzinie dając mu różne przywileje na prowadzenie handlu i zwalniając go od wielu świadczeń podatkowych. W XVI wieku Będzin dochodzi do wielkiego dobrobytu i rozbudowy. Liczy ponad sto domów. Jak w życiu pojedynczego rodu, a nawet człowieka, są chwile radości, dobrobytu, sławy, przygnębienia, upadku, zubożenia — tak samo na przestrzeni wieków było i z Będzinem. Bogaty Będzin w XIV i XV wieku był napađany w celach łupieskich przez książąt śląskich. Świątynia Będzina zgasła w podwójnym pożarze zamku i miasta w wieku XVII. Drugi pożar spowodowali Szwedzi w czasie najazdu na Polskę. Odtąd już mimo poparcia ze strony ostatnich królów polskich Będzin nie zdołał się podźwignąć do dawnej świetności. Rozbiory Polski stały się dla miasta a zwłaszcza zamku zozbiorem jego mienia i dawnego znaczenia.

Ośrodkiem życia politycznego był zamek. Historia zamku to zarazem historia miasta. Ileż to razy chodząc w cieniu dostojnych jego murów pokrytych pateną czasu dusza moja wywoływała cienie mężnych rycerzy polskich, sławnych królów co z wysokiej wieży basztowej sycili swój wzrok pięknym krajobrazem, dostojnych mieszczan będzińskich, którzy duszy swojej nie zarzili błędną herezją ariąską. Gdyby mogły przemówić owe twarde głązy kamienne co z taką mocą opierają się wichrom i nawałnicom, a powiedziałyby nam żywym o swoim założycielu królu Chłopków, o opiekuńczych królach: Kazimierzu Jagiellończyku, Janie Olbrachcie, Aleksandrze, Zygmuncie Auguste. Rozbrzmiewały owe mury radością wiatów i serc dostojnych mieszczan będzińskich, gdy przyjmowali Henryka Walezjusza, Jana Sobieskiego, Augusta II Mocnego. Widział Będzin stary i jego zamek ostatniego także króla polskiego Stanisława Poniatowskiego. Także papieża Klemensa VIII, wówczas jako pełnomocnika papieskiego, pamiętają szczątki murów zamkowych. Piękne i bujne to były czasy! Któreż pokolenie będzińskie doczeka się odbudowania czcigodnego zamku?